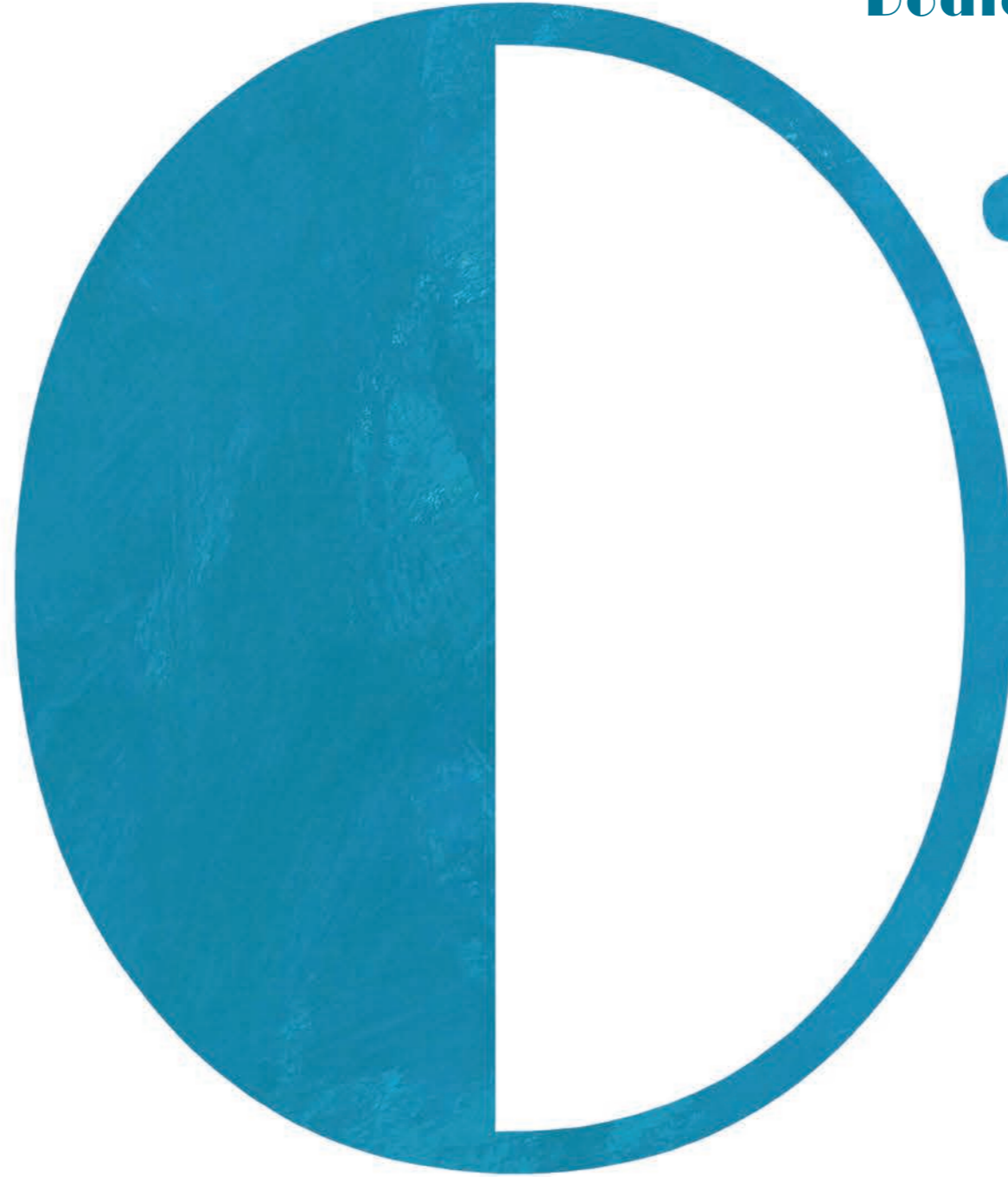


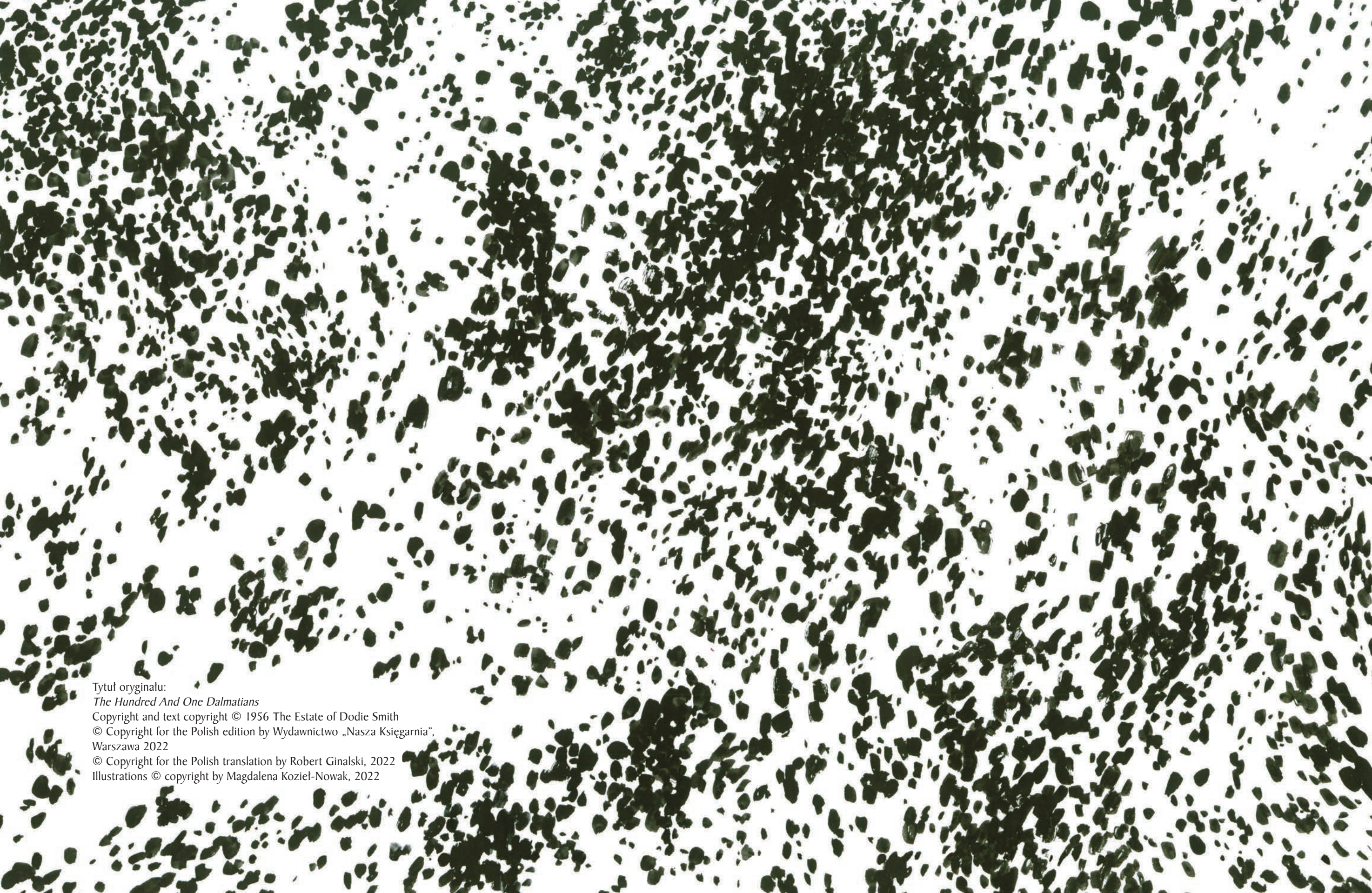
Dodie Smith



Przekład Robert Ginalski
Ilustracje Magdalena Kozieł-Nowak

dalmatyńczyków

Nasza Księgarnia



Tytuł oryginalny:

The Hundred And One Dalmatians

Copyright and text copyright © 1956 The Estate of Dodie Smith

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,

Warszawa 2022

© Copyright for the Polish translation by Robert Ginalski, 2022

Illustrations © copyright by Magdalena Kozieł-Nowak, 2022

Torturella de Mon dwukrotnie składa wizytę

Nazajutrz Perdita dostała do karmienia jeszcze pięć noworodków i poradziła sobie z nimi wspaniale. Dzięki temu pan Poczciwiński mógł wreszcie pójść do pracy. Ale tak go ciągnęło do karmienia szczeniaków, że wrócił wcześniej niż zwykle i stwierdził, że jego żona karmi te, które mieszkają na górze, a nianie na zmianę zajmują się tymi z kuchni. W pierwszej chwili patrzył na to zazdrosnym okiem, lecz szybko pogodził się z faktami. Wiedział przecież, że chodzi przede wszystkim o to, aby szczenięta dostały jak najwięcej mleka, a Mimi i biedna chuda Perdita nie traciły sił bez potrzeby.

Perditę przeniesiono z całym legowiskiem do kredensu, żeby zbyt ostre światło nie raziło maluchów. Szczenięta otwierają oczy ósmego dnia po narodzinach, a tydzień później pojawiają się u nich pierwsze cętki.

Cóż to się działo, kiedy pan Poczciwiński zauważył pierwszą cętkę! Odtąd nowe pojawiały się często gęsto, choć miały wychodzić jeszcze przez parę miesięcy. Nie minęło kilka dni, a już można było odróżnić każdą z siedmiu dziewczynek i każdego z ośmiu chłopców. Kruszyna, której pan Poczciwiński uratował życie, była najładniejsza, ale drobniutka i bardzo delikatna. Pan Poczciwiński zawsze nazywał ją „Resztką”, a choć często mówi się tak na rozmaite odpadki, to imię takie może być sympatyczne i wdzięczne, jeśli się wzięło z miłości.

Ciapek — ten, który urodził się z czarnym uchem — wciąż był największy i najsilniejszy. Nie odstępował Resztki ani na krok, zupełnie jakby tych dwoje



już wtedy wiedziało, że połączy ich szczególna przyjaźń. Pączus — prześmieszny gruby szczeniak — wiecznie wpadał w tarapaty. Ale najbardziej imponujący z całego rodzeństwa był malec, którego cętki na grzbiecie tworzyły idealną podkówkę. Dlatego też nazwano go „Fart”. Wprost kipiał energią i od samego początku udawał, że nikt inny, tylko on będzie hersztem całej gromadki.

Kilka dni po wystąpieniu u szczeniąt pierwszych cętek stało się coś bardzo smutnego — Perdita straciła mleko. Strasznie się tym martwiła, bo kochała siedmioro maluchów, które oddano jej do karmienia, jak swoje własne dzieci. A jeszcze bardziej się bała. Teraz, gdy na nic już nie mogła się przydać, Poczciwińscy nie mieli powodu, żeby nadal trzymać ją w tym ciepłym, wygodnym domu. W domu, gdzie — po raz pierwszy w życiu — mogła się najeść do syta. Ale nie ciepło i nie jedzenie liczyły się dla niej najbardziej, tylko miłość. Traktowano ją jak członka rodziny. Myśl, że miałyby to wszystko stracić, była nie do zniesienia.

A jaki los spotyka psy, których nikt nie chce? Perdita pełna była najgorszych przeczuc,

Tego ranka, gdy stwierdziła, że nie ma dla szczeniąt ani kropli mleka, wyczołgała się markotnie z kredensu i ujrzała panią Poczciwińską, siedzącą z nianiami przy herbacie. Nie wzięła proponowanego jej biszkopta. Złożyła tylko głowę na kolanach pani Poczciwińskiej i jęknęła cichutko.

— Biedna Perdita! — rzekła pani Poczciwińska, głaszcząc ją po głowie. — Jakżebym chciała jej powiedzieć, żeby się nie martwiła, bo pomagamy karmić te siedmioro szczeniąt, które dostała. Perdita, skarbie, tak wspaniale je myjesz i ogrzewasz w nocy. Bez ciebie nie dalibyśmy sobie rady.

Nie liczyła na to, że Perdita zrozumie. Myślała tylko, że pocieszy ją kojącym tonem. Ale Perdita z dnia na dzień uczyła się coraz więcej słów i zro-





zumiwała doskonale. Omal nie oszalała ze szczęścia i ulgi. Po raz pierwszy zaprezentowała naprawdę wyborny humor. Kiedy już dostatecznie obskakała i wyczałowała panią Poczciwińską, wróciła pędem do dzieci, by myć je od nowa.

Kilka dni później szczenięta zaczęły się uczyć chleptać i wkrótce jadały już kaszki na mleku i chleb rozmoczony w sosie z pieczeni. Urosły tak, że w szafie zrobiło się dla nich za ciasno, toteż Mimi z ośmiorgiem dzieci przeprowadziła się do pralni, a siedmioro malców Perdity miało dla siebie całą kuchnię, gdzie okropnie wchodziły nianiom pod nogi.

— Jaka szkoda, że nie mogą mieszkać w pralni, razem z resztą rodzeństwa — powiedziała pewnego razu niania Kucharska.

— Mimi mogłaby im zrobić krzywdę — odparła niania Lokajska. — Nie pozna, że to jej własne dzieci. Kto wie, czyby się nie pogryzła z Perditą.

Słyszając to, Pongo uznał, że coś z tym trzeba zrobić. Wiedział, że w przeciwieństwie do zwykłych psów Mimi rozpozna swoje dzieci i że nie pogryzie się z Perditą. Zamienił więc z nią słówko przez drzwi i po południu, gdy nianie były na gorze, skoczył z rozpędu na drzwi pralni i wyważył je. Mimi pośpiesznie wyprowadziła wszystkie dzieci i kiedy nianie wróciły do kuchni, zastały Pongo, Mimi i Perditę baraszkujących z piętnastoma szczeniakami. Maluchy były już tak dokładnie wymieszane, że nianie nijak nie mogły się zorientować, którego wychowywała która matka.

Od tej pory wszystkie szczeniaki mieszkały w pralni. Drzwi były stale otwarte, zastawione deską na tyle wysoką, że maluchy nie mogły się same wydostać, za to Mimi i Perdita mogły wyskoczyć, gdy chciały zajrzeć do kuchni.

Nastał grudzień, lecz pogoda była piękna, a dni bardzo ciepłe, więc szczeniaki kilka razy dziennie wychodziły bawić się na podwórko. Nie groziło im tam nic złego, ponieważ furtka na szczycie schodków zamykała się teraz sama na mocną sprężynę. Pewnego ranka, kiedy maluchy pod okiem dorosłych



psów wyszły się przewietrzyć, Pongo ujrzał wysoką kobietę, zaglądającą z chodnika na podwórko.

Rozpoznał ją od razu. Była to Torturella de Mon. Jak zwykle miała na sobie proste, nieskazitelnie białe norki, pod które włożyła tym razem futro brązowych norek. Nosiła też futrzany kapelusz, obszyte futrem buty i wielkie skórzane rękawice.

„W co ona się ubierze, jak nadejdą prawdziwe mrozy?” — pomyślała niania Lokajska, wychodząc na podwórko.

Torturella otworzyła furtkę i ruszyła po schodkach, wychwalając urodę szczeniąt. Fart, jak zawsze pierwszy do wszystkiego, podbiegł do niej i skubnął futrzaną lamówkę jej buta. Podniosła go i przyłożyła do swoich norek, jak gdyby przymierzała nowy strój.

— Jaka piękna podkówka — powiedziała, oglądając cętki na jego grzbiecie. — Ale one wszystkie są ślicznie ubarwione. Kiedy można je będzie oddzielić od matki?

— Już niedługo — odparła niania Lokajska. — Ale to nie będzie konieczne. Państwo Pocziwińscy chcą je zatrzymać co do jednego.

(Nianie zastanawiały się czasami, czy to jest w ogóle wykonalne).

— Bardzo to ładnie z ich strony! — oświadczyła Torturella, zawracając na schodkach. Nadal przyciskała Farta do swoich norek. Pongo, Mimi i Perdita zaszczekały ostrzegawczo, a Fart uniósł głowę i skubnął Torturellę w ucho. Krzyknęła i wypuściła go z rąk. Niania Lokajska podbiegła i w ostatniej chwili złapała go w fartuch.

— A cóż to za kobieta! — oburzyła się niania Kucharska, wychodząc na podwórko. — Ze strachu przed nią małe gotowe są pogubić wszystkie cętki! Fart, a tobie co znowu?! — zawołała, bo szczeniak popędził do pralni i łapczywie chłptał wodę. Nic dziwnego... ucho Torturelli miało smak pieprzu.

Szczenięta z dnia na dzień stawały się coraz silniejsze i bardziej samodzielne. Nie trzeba było ich już karmić — a oprócz kaszek na mleku i rozmoczonego chleba jadały też siekane mięso. Mimi i Perdita chętnie zostawiały je teraz na godzinkę czy dwie i co rano trzy dorosłe psy wyprowadzały panią Poczwińską i nianię Lokajską na spacer do parku. W tym czasie niania Kucharska gotowała obiad i pilnowała szceniąt. Pewnego dnia, zaledwie wypuściła je na podwórko, ktoś zadzwonił do frontowych drzwi.

Była to Torturella de Mon. Dowiedziawszy się, że pani Poczwińskiej nie ma w domu, powiedziała, że wejdzie i zaczeka. Zasypała nianię pytaniami na temat Poczwińskich i szceniąt i tak się rozgadała, że w końcu niania Kucharska przerwała jej, mówiąc, że musi wpuścić szczenięta do domu, bo zerwał się zimny wiatr. Torturella odparła, że wobec tego przejdzie się do parku, może tam spotka koleżankę.

— Może stąd uda mi się ją zobaczyć — rzekła, podchodząc do okna.

Niania Kucharska także podeszła do okna, by wskazać jej najkrótszą drogę do parku, i zauważyła, że sprzed domu odjeżdża z piskiem opon czarna furgonetka.

Torturelli nagle zaczęło się śpieszyć. Niemal pędem ruszyła do wyjścia i zbiegła po schodkach.

„Że też potrafi tak szybko chodzić w tych wszystkich futrach — pomyślała sobie niania Kucharska, zamykając okno. — A te biedne maleństwa w swoich cieniutkich skórkach jeszcze nam zamarzną na śmierć!”.

Pośpieszyła do kuchni i wyszła na podwórko.

Szczeniaków ani widu, ani słychu.

„Schowały się. Chcą mnie nabrać” — powiedziała sobie w duchu. Wiedziała jednak, że nie ma tam takiego miejsca, gdzie mogłyby się ukryć piętnaścioro szceniąt.

Na wszelki wypadek zajrzała za wszystkie donice z krzewami, choć nawet mysz nie mogłaby się tam wśliznąć. Furtka od ulicy była dokładnie zamknięta, zresztą szczenięta same nie dałyby rady jej otworzyć.

Mimo to wybiegła na chodnik, rozglądając się w popłochu.

— Ukradli je! Ani chybi ukradli! — lamentowała, wybuchając płaczem. — Na pewno wywieźli je tą czarną furgonetką!

Torturella de Mon najwyraźniej zmieniła zdanie i zrezygnowała z wyprawy do parku. Była już w pół drogi do swojego domu. Szła podejrzanie szybko.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apatczna 6
tel. 22 643 93 89
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Sprzedaż wysyłkowa tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.*

ZiNG

Redaktor prowadząca *Katarzyna Lajborek*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Zuzanna Laskowska*
Korekta *Roma Sachnowska*
Skład, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13621-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2022 r.
Wydanie pierwsze
Druk: POZKAL, Inowrocław

